GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 18. IX. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 38.**

Treść numeru:

AUTORYTET I HIERARCHIA

Słowa do niedawna niepopularne, dziś bardzo modne.

Epoka demokracji uznawała tylko jeden autorytet — zbiorowej woli, wyrażonej przez powszechne głosowanie. Hierarchię uważała za muzealny przeżytek średniowiecza. Zgodzilibyśmy się z nią co do tego ostatniego, gdyby szczeblowanie hierarchiczne przeprowadzać na podstawie różnicy urodzenia czy posiadania.

Dzisiaj nastają znów próby sztucznego wytwarzania autorytetów (według austriackiej zasady: Mit Amt kommt Verstand), a hierarchię mierzy się stopniem „zasług", zwłaszcza dla „autorytetu".

Zdarza się też, że autorytety wybijają się same (Piłsudski, Mussolini, Hitler) mocą swej inteligencji, woli i energii. Ale to są meteory bez prawa ciągłości. Hierarchię zaś — po wymarciu „legionu zasłużonych" — chce się wychować drogą sztucznego doboru.

Takie poglądy na autorytet i hierarchię — to chwasty pojęciowe, przeszkadzające zrozumieniu, na czym istotny autorytet i właściwa hierarchia w nowoczesnym społeczeństwie polegać winny.

Aby mieć należyte pojęcie o autorytecie i hierarchii, przypatrzyć się trzeba tej instytucji, która w swym życiu organizacyjnym od dwóch tysięcy lat na autorytecie i hierarchii się opiera.

Instytucją tą to Kościół katolicki. Studiowanie form, historii, a zwłaszcza ducha Kościoła — wiele by mogło nauczyć naszych teoretyków polityki.

Aby móc się oprzeć w życiu społecznym na autorytecie i hierarchii, musi się przede wszystkim mieć wielką ideę, nie tylko jako hasło, ale jako wszechstronnie rozbudowaną ideologię; tę ideologię w umysły społeczeństwa wtłoczyć, dla niej serca porwać i wolę skłonić do wcielania jej w życie. Bez idei, rozbudowanej w ideologię, na nic wszelkie „autorytety" i „hierarchie". Przykładem tego „Ozon".

Zanim się pomyśli o autorytecie jako władzy, trzeba mieć wpierw autorytet idei, zanim się zabierze do stwarzania hierarchii społecznej, trzeba wpierw w programie pracy umieć uporządkować hierarchię celów i środków.

Wtedy autorytet powstanie jako wyraz i symbol idei, a hierarchię stworzy — zdolność i umiejętność wcielania idei w życie.

Miscelanea

Sprawy kapłańskie.

W rzadkich wolnych chwilach swego życia lubię się grzebać w swym poważnym archiwum dziennikarsko-adwokackim... Oto np. paczka o różnobarwnych okładkach i napis kolorowym ołówkiem: „Sprawy kapłańskie".

218 spraw, przeważnie karnych, kapłanów katolickich, prowadzonych przed sądami rosyjskimi i polskimi.

Wyjmuję 10 spraw ks. Jana. Był to ciekawy człowiek i ciekawe sprawy. Zupełnie ubogi proletariusz... W Rosji nie wolno było dawać ślubów tzw. „mieszanych" i chrzcić po katolicku dzieci, pochodzące ze ślubów mieszanych, o ile ta strona „mieszana" była prawosławna. Ale ksiądz Jan i śluby dawał i chrzcił, „gdzie się dało i ile wlazło"... Wyrok: po sto rubli grzywny. Zapłaciłem za biedaka grzywnę, sprawiłem mu nową sutannę i dałem na drogę. Pojechał chrzcić i dawać śluby mieszane. — Umarł pod ścianą od kul bolszewickich na początku 1920 roku.

Ksiądz Piotr A... Pamiętam, jak pewnego razu wyszedł ze sumą. Postawił kielich na ołtarzu, a sam udał się na kościół. Zatrzymał się przed ławką pewnego ziemianina i rzekł donośnym głosem:

— Władysławie! Dopóki nie naprawisz krzywdy, wyrządzonej przy podziale bratu swemu, ofiarowany przez ciebie ołtarzyk nie będzie do kościoła tego przyjęty!

W konsekwencji — akt oskarżenia. Wyrok 200 rubli grzywny. Zginął od kul bolszewickich w r. 1919.

A oto już sprawy przed sądami polskimi... W niektórych — uniewinnienie, gdzie niegdzie — grzywna, niektóre jeszcze są w apelacji.

Stroną oskarżającą i donoszącą przeważnie nauczyciele.

(A. Junosza-Gzowski w „Kulturze").

Z Hitlerii.

Świeżo ukończył się — jak donosi „Germania" — w Niemczech charakterystyczny proces o imiona. Pewien ojciec chciał dziecko nazwać „Jozue". Sprzeciwił się temu urząd stanu cywilnego, wychodząc z założenia, że niemieckiemu dziecku należy się niemieckie imię. Sprawa oparła się o sądy i przeszła wszystkie instancje, aż do sądu najwyższego (Kammergericht), który orzekł: za

Życie eucharystyczne w Hiszpanii

Katolicy hiszpańscy do Katolików całego świata, zebranych w Budapeszcie u stóp Jezusa, Syna Bożego.

Słowo wstępne.

Dwuletnia wojna w Hiszpanii jest zagadką dla wielu katolików na kuli ziemskiej. Nawet najbliżsi jej sąsiedzi, katolicy francuscy, nie wyłączając kleru, chcą w niej widzieć raczej krwawe zmaganie się o wpływy polityczne faszyzmu włoskiego i niemieckiego z żywiołami komunistycznymi hiszpańskimi, sympatyzującymi z Francją, niż wojnę religijną dwóch największych dziś potęg światowych: chrześcijaństwa prawdziwego z antychrystem dzisiejszych czasów, bezbożnym komunizmem nie tylko hiszpańskim, ale międzynarodowym, który tę wojnę podtrzymuje i przedłuża.

Tymczasem jest to wojna na wskroś religijna, wojna szatana przeciw Bogu i Chrystusowi Jego, odsłaniająca z jednej strony całą ohydę diabelstwa, całą nienawiść jego do Chrystusa a z drugiej strony moc Bożą, której bramy piekielne nie przemogą, która jaśnieje coraz to nowymi cudami wśród strasznych ciosów, jakie jej przeciwnik zadaje i musi odnieść nad nim triumf całkowity.

Wymowną tego ilustracją jest obok znanego listu Biskupów hiszpańskich do Biskupów całego świata, memoriał jaki przesłali katolicy hiszpańscy do katolików całego świata zebranych na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Przedstawiają w nim wymownie charakter obecnej wojny hiszpańskiej, a zarazem cudowny rozkwit życia Eucharystycznego w tym kraju, mimo niesłychanych przeszkód, jakie moce piekielne, temu szczególnie życiu Eucharystycznemu tam stawiają.

Sądzę, że spolszczenie tego memoriału według tekstu francuskiego, drukowanego w „Annales des Pretres Adorateurs" w Brukseli w N. 7 z lipca 1938 r. i ogłoszenie go w „Gazecie Kościelnej" nie będzie bez pożytku dla szerokich zastępów Duchowieństwa oraz społeczeństwa polskiego, które bałamucone fałszowaniem opinii katolickiej przez liczne dzienniki polskie i zagraniczne, nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje obecnie w Hiszpanii.

X. Mateusz Jeż.

Pokój niech będzie z wami.

Z ociekłych krwią okopów i z pól niedawno zwolnionych od tyranii wroga, wszyscy jeszcze pod znakiem wojny, mającej na celu obronę świętej sprawy Pana naszego Jezusa Chrystusa, spoglądamy na was z dala ze świętą zazdrością, jak się korzycie przed Nim na tym pełnym zapału zgromadzeniu waszego Kongresu Eucharystycznego.

W tej uroczystości wielkiej rodziny katolickiej zgłaszamy dzisiaj udział my, bracia wasi nieobecni. Listem niniejszym pragniemy złączyć z waszym hołdem powszechnym szczególną daninę naszych cierpień narodowych.

Wierzymy, że to święto Sakramentu Miłości jest wyborną sposobnością do wymiany braterskich uczuć i piszemy do Was w nadziei, że zrozumiecie, jak wśród straszliwego szczęku oręża spragnieni jesteśmy ciszy Pokoju Chrystusowego.

Wy składacie Jezusowi hołdy duchowe, my chcemy wam objaśnić, jak adorujemy Go bardziej przez męczeństwo ciał naszych.

Już dość dawno temu, jak nasz Ojciec święty ogłosił istnienie szerokiego spisku bezbożnego komunizmu przeciw Kościołowi nieśmiertelnemu. Na tle oczywistej sprzeczności pomiędzy kłamliwymi oświadczeniami polityków a wyraźną wymową faktów wypukla się w szczególniejszy sposób śmiałość i odwaga naszego Papieża, który nie dając się podejść podobieństwem wyrażeń, potępił tak jasno i stanowczo nowoczesnego antychrysta, którym jest bezbożny komunizm.

Uważamy za obowiązek powiedzieć wam w obliczu powszechnej obłudy w polityce i w prasie, że wojna hiszpańska wybuchła samorzutnie i logicznie. Chcielibyśmy wam opisać mnóstwo profanacyj tabernakulów zniszczonych w pasie czerwonym. Na miejscu Najśw. Ciała naszego Zbawiciela umieszczano granaty, albo inne przedmioty wybuchające, zaznaczając tym samym wyraźnie, że religię miłości chcą zastąpić religią nienawiści.

Niejednokrotnie próbowały stacje radiofoniczne europejskie wprowadzić opinię w błąd i skierować ją przeciw nam, przedstawiając wydarzenia krwawe w sposób zupełnie samowolny i niezgodny z rzeczywistością.

Zebrani u stóp Jezusa-Hostii zechciejcie przyjąć od nas wyjaśnienia co do prawdziwego ich przebiegu i celu.

Tabernakulum było ulubionym celem ataków marksistowskich w Hiszpanii. We wszystkich rabunkach i systematycznych podpalaniach kościołów w strefie czerwonej, szukało żołdactwo Jezusa i wobec Niego dopuszczało się szatańskich i najdzikszych zniewag. Setki razy deptano Hostie wśród strasznych bluźnierstw. Często gdy kapłan oczekiwał męczeńskiej śmierci, zmuszało go żołdactwo do przypatrywania się świętokradzkim zniewagom tego, co stanowi główny cel istnienia kapłaństwa i jego działalności.

W Leridzie, żołdak odziany w święte szaty niósł wśród najwstrętniejszych orgii Komunię Świętą do kobiet publicznych. W Walencji w konfesjonałach umieszczonych na ulicy przedrzeźniano głośno Sakrament pokuty, poczem udzielano szyderczo komunii świętokradzkiej przechodniom.

Żołdacy przebrani w szaty kościelne urządzili wstrętne procesje we wsiach prowincji Santander; w okopach czerwonych można było zobaczyć nędzników, którzy wałęsając się, małpowali obrzędy religijne.

Z obrusów kościelnych robiono bieliznę dla żołdactwa; do spania przykrywali się ornatami i kapami kościelnymi; z konfesjonałów sporządzano stoły do uczt wyuzdanych z prostytutkami.

Ci nędznicy, których nieuczciwa brukowa prasa osłania, używali nie raz publicznie naszych naczyń świętych do celów najobrzydliwszych.

Ci prawdziwi nieprzyjaciele Chrystusa wysilali się na to, aby przedmioty kultu religijnego przeznaczać do różnych świętokradzkich celów. Z paten robiono popielniczki, z kościołów sypialnie, magazyny, więzienia, knajpy, sale balowe.

Pomijamy tu umyślnie wzmianki o zamordowaniu tysięcy księży i biskupów. Ale chcemy wyraźnie zaprzeczyć, że te zbrodnie miały za powód lub pretekst politykę. Używano wszelkich sposobów, zawsze daremnie — dzięki Miłosierdziu Bożemu — aby niewinne ofiary zmusić do bluźnierstwa lub zaprzeczenia Jezusa Chrystusa. Kobiety i dzieci ze strefy czerwonej były wprawione do ciągłego i świadomego bluźnierstwa.

W wielu wypadkach stwierdzono, że ofiary morderców nie miały na sumieniu żadnego przestępstwa procz odprawienia albo słuchania Mszy św. ukrycia przedmiotów kultu religijnego lub po prostu, że wierzyły po katolicku. — Wściekłość antychrześcijańska milicjantów doszła do tego stopnia szału, że zwraca się szczególnie przeciwko kamieniom ołtarzowym (portatilom), o których im powiedziano, że są niezbędne do odprawiania Mszy św.

niemieckie imiona można uważać tę, które znajdują swe uzasadnienie w historii lub tradycji narodu niemieckiego (np. Siegfried, Dietrich, Otto, Heinrich, Gudrun, Gertrud), pochodzące z obcej historii i tradycji, lecz przyjęte powszechnie w narodzie niemieckim (np. Alexander, Julius, Viktor, Rose, Agathe), imiona twórców i pierwszych szerzycieli chrześcijaństwa (np. Joseph, Johannes, Matthaus, Malthias, Maria, Elisabeth, Martha), późniejsze imiona chrześcijańskie (np. Thekla, Agnes, Nikolaus, Franz), ze St. Testamentu tylko te, które stały się już popularne (np. Eva, Ruth), natomiast niedozwolone są typowo żydowskie (np. Abraham, Israel, Samuel, Salomon, Josua, Judith, Esther).

Suma.

Dziś na wielu miejscach, a zwłaszcza po miastach, znajduje się uroczysta suma w niebezpieczeństwie, że może się stać źle uczęszczaną służbą Bożą parafii. Przyczyną tego jest najpierw wygodna opieszałość religijna, dążenie do tego, by służba Boża jak najmniej kosztowała i jak najkrócej trwała; po wtóre, swego rodzaju partykularyzm, dążenie do osobnych nabożeństw dla poszczególnych stanów i klas; wreszcie przerost sportów i szukania rozrywek, czemu lepiej odpowiadają wcześniejsze lub późniejsze Msze św. *(R. Mäder: Z powrotem do Mszy św.).*

Kapłan-hostia.

Istnieje piękny obraz prymicyjny, przedstawiający Ukrzyżowanego, który wkłada na skronie młodego prymicjanta swoją cierniową koronę. Wspólność życia i dóbr między Chrystusem a kapłanem okazuje się przede wszystkim we wspólności w męce. Jak nie można pragnąć zostać kapłanem bez pragnienia stania się hostią, tak trzeba być również przygotowanym na to, że jak Mistrzowi, tak i Jego kapłanowi nie będą wierzyć, że go nie będą słuchać, nie będą kochać, że będą go prześladować, że go

opuszczą, zdradzą, że nim wzgardzą. I przez to właśnie kapłan staje się współodkupicielem Chrystusowej krzody. I najważniejszą, najowocniejszą u każdego kapłana nie jest jego zewnętrzna działalność, jego aktywność, lecz jego cierpienie i pragnienie cierpienia. Być hostią, żywą, widzialną hostią własnej parafii. *(R. Mäder: Z powrotem do Mszy św.).*

Curiosa

„Kurier Poranny“ popisał się świeżo znajomością katolickiej ikonografii. Współpracownik tego dziennika podając relację o wizycie swej w zagrodzie brata ex-premiera litewskiego Waldemarasa p. Waldemara, zamieszkałego w Polsce na Wileńszczyźnie, m. in. zajął się opisem wnętrza jego siedziby. Wykrył tam, zawieszone na ścianach takie obrazy jak „Ostrobramską N. M.“ czule patrzącą na dzieciątko i św. Kazimierza, przebijającego dzidą smoka.

Możemy zapewnić autora korespondencji o dźwięcznym staropolskim imieniu „Leszek“, iż żaden rolnik w Polsce nawet analfabeta, nie kupi na odpuście obrazu Ostrobramskiej z dzieciątkiem, lub św. Kazimierza, walczącego ze smokiem A wędrownemu handlarzowi, który by usiłował wmówić w niego, iż Ostrobramski obraz i św. Kazimierz tak właśnie wyglądają, brzydko nawymyśla.

Wpadunek „Kuriera Porannego“, przypomina podany swego czasu przez jedno z pism należących do „Domu Prasy“ opis żałobnej Mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i śpiewem „Gloria“. Miało się wówczas wrazenie, iż jeśli pisał to katolik, to bardzo świeżej daty.

Redakcja „Kuriera Porannego“ ma w swym osobistym składzie znakomitą publicystkę p. J. Wielopolską, która wprawdzie uważała, iż obraz Ostrobramski jest portretem Barbary Radziwiłłówny, ale na pewno wie, że jak wygląda Ostrobramska, a św. Kazimierza ze św. Jerzym nie pomiesza. Należałoby ją w tym wypadku o światłą radę zapytać i nie wierzyć Leszkom. *(„Przegląd katolicki“).*

Do rozwiązania

Ktoś podpalił swój dom naumyślnie, by pobrać premię asekuracyjną. Grzech oczywisty, lecz czy zobowiązany jest do restytucji, jeżeli składkami asekuracyjnymi już dawno pokrył wysokość pobranej niesłusznie premii? *T. N.*

Może ujrzycie tu i ówdzie afisze, którymi zalała świat propaganda bolszewicka. Lecz czy mogliście przypuszczać, że przyklejono je na murach klajstrem sporządzonym w kielichach, które zawierały w sobie Krew Boga Człowieka?

Instynkt ludowy nie dający się oszukać kłamliwymi deklaracjami ministrów lub fałszywymi afiszami, postawił wojnę hiszpańską na jej prawdziwym terenie, uznając ją za sprawę religijną. Komuniści hiszpańscy pokazali, że Papież ma słuszność: Oni Jezusa Chrystusa, Oni Jego Ciało najświętsze bez przerwy atakują.

Z wielką boleścią zmieszaną z radością oznajmiamy wam o męczeństwie tego, który był Prezydentem Adoracji nocnej w Hiszpanii i prawdziwą duszą Kongresu Eucharystycznego w Madrycie, Mgr'a Józefa Gabilan. Chwała pierwszemu męczennikowi Nieustającego Komitetu Kongresów Eucharystycznych międzynarodowych!

Ogłaszamy z przymieszką dumy chrześcijańskiej i braterskiej szczerości, że Chrystus panuje nadal we wszystkich zakątkach Hiszpanii katolickiej i gdy wy Go radośnie widzicie zstępującego wśród błogich pieni do kustodii waszej monstrancji, cała zbolała Hiszpania katolicka pociesza się adoracją tegoż Boga, obecnego na korporałach papierowych, albo pod postaciami świętymi, którym nadano format opłatków aptecznych.

Męczeński kler Hiszpanii umiał się mnożyć stosownie do potrzeby. Za cenę jego krwi i dzięki jego bohaterstwu odprawia się Ofiara święta wszędzie od Pirenejów do Gibraltaru, z większą pobożnością niż kiedykolwiek.

Hiszpania zawdzięcza Ojcu świętemu nadzwyczajne uproszczenie warunków wymaganych do odprawiania Mszy św. Spryt dawnych „picaros“ w literaturze klasycznej odżył wśród nas i oddaje na usługi katolicyzmu całą genialność i siłę naszej południowej wyobraźni dla obrony świętej sprawy Eucharystii. — W Gijon jest dom, z którego wyszło w czasie czerwonej tyranii więcej niż 50 tysięcy opłatków dla Komunii św. A gdy zabrakło zwykłych środków, używano dwu żelazek do prasowania dla wyrobu opłatków budzących cześć, choć prostych na oko.

Pewien kapłan z odwagą bohatera, konsekrował w czasie Mszy, godnej starochrześcijańskich katakumb, te Hostie, a doskonała organizacja z niesłychanym męstwem wzięła na siebie rozdawanie wiernym tego Chleba anielskiego.

Zrozumiecie łatwo przyczyny, jakie wstrzymują nas jeszcze od opisania dokładnego przeżytych zdarzeń. Ale są już między nimi takie, które można i należy ogłosić publicznie, choć jeszcze nie bez pewnych osłonek.

Dziecko 11-to letnie z koszykiem jarzyn na ramieniu potrafiło rozdać potajemnie więcej niż 150-siąt tysięcy komunii. Używano też do tego celu młodzieży z Akcji katolickiej, oraz zakonnic, oczywiście przebranych.

Pewien ksiądz 87-mio letni odprawiał Mszę św. codziennie o godz. 2-giej lub 3-ciej nad ranem. Wierni szli na nią boso, po ciemku, by nie obudzić sąsiadów komunistów. Są tacy księża, którzy chcąc odprawić Mszę św., byli wożeni autem zamknięci w kufrze, albo którzy brnęli w śniegu po kolana w nocy kilometrami w tym samym celu. Zdarzało się, że wierni odbywali podróż dłuższą niż 200 kilometrów, żeby przyjąć Komunię św.

8-go grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. rozdano w Barcelonie więcej niż 150 tysięcy komunii w pudełeczkach aptecznych albo karmelkowych, które wręczano z pozorną obojętnością. Nieprzyjaciele Chrystusa patrzyli na to, nie przypuszczając, że znajdują się na ulicy w pobliżu Tego, który był pociechą duszy dla cierpiących tłumów wiernych.

Rozbijano na kawałki złote drzwiczki Tabernakulów, lecz piersi każdego z nas są niezwyciężonym Przybytkiem, a każda ulica obszerną świątynią.

W czasie waszej chwalebnej procesji w Budapeszcie wspomnijcie na liczne podróże, które ten sam Pan nieba odbywa przez ulice czerwonej Hiszpanii, oczekując z ufnością na dzieci swoje, nieraz nawet wśród niekończących się walk ulicznych.

Często, gdy niemożliwe jest odprawienie Mszy św., odczytuje się w rodzinie modlitwy mszalne, albo inne, które są wskazane przez bieżące wypadki.

Wiadomo, z jakim wzruszeniem przyjął świat wiadomość przed niedawnym czasem, że w niezwyciężonym Alkazarze Toledańskim, gdzie nie było zadnego kapłana, odczytywał jeden z odważnych żołnierzy Mszę św., która nie dawała wprawdzie tym legendarnym bohaterom Ciała Pańskiego, ale przynajmniej Jego błogosławieństwo i pomoc widoczną.

Cała strefa czerwona jest nieustannym cudem. Jak to bywało zawsze w dziejach Kościoła, kwitnie w niej wiara, bo jest zroszona krwią Męczenników.

Ale najpiękniejszym z kwiatów, które się składają na bukiet, jaki możemy złożyć Jezusowi Chrystusowi, jest życie Eucharystyczne w więzieniach czerwonych. Choć obrzydliwe i wstrętne, są świadkami najwznioślejszych przykładów i scen najbardziej podniosłych i wybranych: trzeba wierzyć, że na tych miejscach dusze stają się tym piękniejszymi, im na gorsze zniewagi i upokorzenia narażone są ciała.

W tych więzieniach zakaźnych, wbrew woli wrogów, jest obecny Bóg, który w Budapeszcie mieści się w więzieniu złotym Waszej monstrancji.

Nam dostarczyli monstrancyj czerwoni kaci, ale więzienie za więzienie, może Jezus woli to w pudełku z kartonu, w chusteczce haftowanej, w korporale z papieru lub małej szklaneczce kryształowej.

Nikt nie powinien wiedzieć, jak Bóg wszedł do czerwonych więzień: ale jest kapłan, który w swoim oddziale rozdał w ciągu dwóch miesięcy 800 komunij. Inny jednego dnia rozdał 150. Dzięki adresom i organizacji są więzienia, w których bywa dziennie więcej niż 300 komunij św.

Mszę świętą odprawia się tam gdzieś w ciemnym kąciku, albo odmawiając modlitwy w czasie krótkich przechadzek. Chleb do Mszy św. zjawia się — choć go brak do jedzenia, tak samo wino, które tam uchodzi za zbytek nieosiągalny. I tak Więzień Boski króluje w ciemnościach nad więźniami, gdzie każde serce jest Mu lampką, i każda warga modlitwą.

Nie brak tam świętych godzin, odczytywanych dla wynagrodzenia za grzechy ludzkie. Znamy pomysłowe Spowiedzie, oczyszczające dusze w oczach dozorców więzień. Chcemy, aby wiedziano, bo sprawa warta cierpienia, że są więzienia, gdzie oni asystowali, nie wiedząc o tym, do Mszy pasterskiej w Boże Narodzenie i do procesji, tak u nas znanej i tradycyjnej w Boże Ciało. Przechadzka na podwórzu więziennym nie była wtedy bezładną i hałaśliwą jak w inne dni, lecz ku zdumieniu i wielkiej złości strazników, więźniowie wszyscy szli w milczeniu wzdłuż muru pełni uszanowania za więźniem, który niósł ukrytego na piersiach Chrystusa, Syna Bożego. Każdy trzymał w ręku kwiatek lub liść zielony, gdyż nawet tu, uroczystość musiała być klasycznie hiszpańską procesją z kwiatami.

Ponieważ dzięki szczęśliwej niekonsekwencji istnieje w więzieniu pewna wolność dla manifestacji religijnych, przybierają one rozmiary nieprawdopodobne. W jednym z nich rozdano od września do czerwca fantastyczną liczbę 54.000 komunij, tylko pomiędzy mężczyzn, co rzuca dostateczne światło na jakość więźniów i na zapał ich męczeński w stosunku do Boga i Ojczyzny.

Pobożność uwięzionych niewiast w więzieniach kobiecych nie była mniejsza. Często zakonnica zastępuje kapłana nieobecnego, odczytując „Mszę św.", która zaczyna się modlitwą a kończy się szlochaniem.

Jest jeden moment, który wszyscy byli więźniowie opisują z przerażeniem, mianowicie rozstrzelanie. A jednak nawet w tych chwilach tragicznych nierzadko się zdarza, że pogoda kapłana, czasem za pozwoleniem strażników, przynosi pokój temu, który idzie go znaleźć w wieczności.

Nie wierzcie w kłamstwa, jakie szerzą o nas w świecie. Niezadługo będziemy mogli udowodnić dokumentami prawdziwość wszystkich twierdzeń naszych, które teraz przyjmijcie na słowo od braci waszych w Jezusie Chrystusie.

Pozostaje nam udzielić wam z nadzwyczajną radością jeszcze nieco wiadomości o rozkwicie cudownym życia Eucharystycznego w naszej Hiszpanii na-

Pytania i odpowiedzi

P. Widziałem w kaplicach zgromadzeń zakonnych na ścianach obok ołtarza umieszczony zegar. Rzecz byłaby praktyczna i w kościołach parafialnych. Czy jednak dozwolona ze względów liturgicznych i estetycznych? *E. P.*

O. Liturgicznie nic — zdaje się nam — nie stoi na przeszkodzie; estetycznie zależy wszystko od jakości zegara. Bardzo praktycznymi są np. zegary wmontowane w pulpit ambony.

—:oOo:—

P. Jestem sam na parafii. W niedziele i święta, oprócz kazania przed sumą, głoszę 15-minutowe nauki od ołtarza (przed Credo). Trochę mię to męczy, wolałbym mówić z ambony. Czy wystarczy zdjąć wtedy tylko ornat? *X. P.*

O. Naturalnie.

—:oOo:—

Odpowiedź na pytania „Gazety Kościelnej" Nr 36, str. 567.

Informacja dana nowożeńcom przez proboszcza narzeczonego jest niezgodna z prawem kościelnym i cywilnym. Wprawdzie do nabycia stałego zamieszkania wystarczy faktyczny pobyt w pewnej miejscowości łącznie z zamiarem pozostania w niej na stałe, jednak w celu zawarcia małżeństwa zaczęte mieszkanie w pewnej parafii nie wystarcza. Według Konst. Benedykta XIV „Paucis abhinc" 19. III. 1758. potrzebny w tym celu pobyt jedno miesięczny, a według prawa austr. § 44 i 62 Instr. nawet sześciotygodniowy. (Por. Praelectiones ex Jure Can. Paliwoda Jaszowski, str. 596).

Ponieważ narzeczona w parafii narzeczonego nie mieszkała jeszcze od miesiąca, przeto nie tylko zapowiedzi winny być głoszone w parafii jej dłuższego pobytu, ale nadto by proboszcz narzeczonego mógł w sposób dozwolony asystować małżeństwu, potrzebuje na to zezwolenia proboszcza narzeczonej. Can. 1097. § 1. 3° i § 2.

Proboszcz parafii, w której oblubieniec stale mieszka lub od miesiąca przebywa, może w sposób dozwolony asystować przy zawarciu małżeństwa, gdy zachodzi słuszna przyczyna, aby w jego parafii a nie w parafii oblubienicy ślub się odbył. Can. 1097. § 2. (Por. Dr Władysław Abraham, Forma zawarcia zaręczyn i małżeństwa. Str. 101). Od tej słusznej przyczyny zależy, czy w danym wypadku ma zastosowanie § 3. can. 1097. *Ks. Jan Łyszczarczyk.*

P. Proszę o wyjaśnienie, dlaczego dotychczas jeszcze odprawiamy Mszę św. i Pacierze kapł. 6 września de Patronis Sueciae — czyżby nie można ruszyć trochę naprzód z epoki Wazów do współczesnej Polski?

Czyt.

O. Ostatecznie możnaby o to robić starania w Kongregacji Rytów, lecz możeby nie wypadało — ze względu, iż w Szwecji nie ma kto jeszcze czcić należycie jej Patronów, a żyjemy przecież nie tylko w Polsce współczesnej, lecz i w Kościele powszechnym.

—:oOo—

P. W zakładzie, obsługiwanym przez zakonnice, bawi w przejeździe ksiądz staruszek. Jedna z sióstr przychodzi do jego pokoju i prosi o spowiedź; pyta jednak uprzednio, czy się tu może wyspowiadać.

— „Spowiadać się można wszędzie" — odpowiada ksiądz staruszek — i wysłuchał spowiedzi.

Czy spowiedź była ważna?

Confrater.

O. Nie, bo „locus (ecclesia vel oratorium etiam semipublicum) requiritur ad validitatem, ut authentice fuit declaratum" (28 dec. 1927).

—:oOo:—

P. W naszej okolicy w jednych parafiach księża pozwalają, aby straż pożarna w dzień odpustu szła w hełmach na procesji cum Sanctissimo; inni bronią tego. Którzy mają rację?

W. P.

O. Ci drudzy.

—:oOo:—

P. Proboszczowie w małych parafiach nie święcą wody do chrztu w sobotę przed Pentecostes, tłumacząc się tym, że im wystarczy wody poświęconej w W. Sobotę. Czy to dopuszczalne?

T. N.

O. Stanowczo nie. Swoją drogą, pierwszy raz słyszymy o takim nadużyciu.

Materialia

Proszę wyjaśnić mi następujące sprawy:

1) Gdy się rozchodziło o wpłacenie wkładek do Ubezpieczalni Społecznej od organisty i kościelnego, kierownik oddziału egzekucyjnego twierdził, że konkordat w Polsce zniósł różnicę między majątkiem beneficjalnym a kościelnym i wszystko uważa za dobro kościelne, wskutek czego może zrobić egzekucję za niewpłacanie składek od ubezpieczenia

rodowej, gdzie wszyscy od naczelnego zwycięskiego wodza aż do najpokorniejszego dziecka korzą się przed Majestatem Bożym.

W Hiszpanii są przyznane Bogu Eucharystycznemu najwyższe honory. Szefowi państwa prezentuje wojsko broń, wśród dźwięków hymnu narodowego, stojąco. Bogu oddaje honory klęcząco i tylko Bóg otrzymuje je w ten sposób.

Nasi żołnierze niosą ze sobą Boga zastępów. Wśród błota rowów strzeleckich, czy na szczycie świeżo zdobytego bagnetami wzgórza, Jezus sprawuje Ofiarę Swego Ciała i Krwi po dwakroć zbawczej.

Wielu z naszych żołnierzy komunikuje codziennie, inni często. Kapelan wojskowy przez Mszę św. wysłuchaną ze wzruszeniem wprowadza Chrystusa na nowo do tych wsi i miast, które były pozbawione kościołów.

Nie brak w pierwszej linii środowisk, w których żołnierze przystępują do Stołu Pańskiego co tydzień i chcielibyśmy przesłać wam liczne listy żołnierzy w przekładzie, pełne wprawdzie błędów ortograficznych, ale przepojone uczuciami religijnymi.

W chwilach niebezpieczeństwa Najświętszy Sakrament dawał odwagę oblężonym miastom jak Oviedo, Teruel. Ilekroć wydarzenia wojenne zagrażały niebezpieczeństwem niektórym kościołom, dowódcy wojsk zarządzali przeniesienie Najdostojniejszego z oblężonych, posyłając oddział żołnierzy jako eskortę kapłanowi, który miał umieścić Sanctissimum w bezpiecznym miejscu.

Wpływ frontu pod względem Eucharystycznym wywierany na tyły jest oczywisty. Okropności wojny, które towarzyszą naszym żołnierzom, wywołują w reszcie ludności zapał religijny, widoczny w odbywanych bez przerwy godzinach świętych wynagradzających i komuniach generalnych. Wszystkie niewiasty pracują niezmużenie, aby dostarczyć armii tego, czego jej potrzeba dla życia religijnego. Tysiące igieł jest w ruchu, aby spełnić projekt dostarczenia wszystkich kościelnych szat i naczyń liturgicznych w miarę, jak zwycięska armia narodowa odzyskuje nowe tereny dla naszej świętej religii.

Nasze czynniki rządowe troszczą się o to w szczególniejszy sposób, aby przywrócić służbę Bożą, przygotować odbudowę kościołów. Powinniśmy żywić wdzięczność dla Ojca świętego za troskliwość, która Mu każe spieszyć z hojnymi wsparciem do miast zniszczonych przez czerwone hordy.

Duch apostolstwa cechował zawsze nasz naród, znalazł on pole do działania także wśród naszych jeńców wojennych.

Wszystkie ich obozy mają kapelana, a często i kaplicę. Praca tych kapelanów nad duszami więźniów wydaje cudowne owoce w udzielaniu im Chrztu i pierwszej Komunii.

Jakaż to radość dla Pana Jezusa, gdy widzi, że spośród 800 więźniów jednej z brygad komunistycznych, 160 nawróconych i wskrzeszonych do życia uklęka, aby Go przyjąć.

Oto, co chcieliśmy Wam powiedzieć, my bracia nieobecni na wielkim zgromadzeniu w Budapeszcie.

W jednej z ostatnich tradycyjnych naszych procesyj w Wielkim Tygodniu niesiono przez ulice krzyż pokaleczony przez czerwonych. Za nim kroczyło wraz z ministrem spraw wewnętrznych 60-ciu pokaleczonych w czasie wojny: kulawych i ślepych — żywy symbol Hiszpanii cierpiącej wraz z Chrystusem te rany, jakie On ponosi w swoim Królestwie.

Ale Chrystus będzie królował, Bracia katolicy budapeszteńscy. Może niezadługo będziecie się mogli zebrać w Hiszpanii na inny Kongres Eucharystyczny, na którym pokażemy wam widowisko potężnej Hiszpanii, która będzie tronem godnym Chrystusa wiekuistego.

Msgr Jose Pedro Gil Moreno de Mora,
członek Nieustającego Komitetu Kongresów Eucharystycznych.

Kler francuski wobec misji polskiej

(Ciąg dalszy).

W stosunku do misji polskiej we Francji można rozróżnić trzy kategorie księży francuskich (według terminologii francuskiej):

1) księża — nacjonaliści,
2) księża — burżuazyjni,
3) księża — apostolscy.

I.

Księża - nacjonaliści.

Są tu dwa odcienie nacjonalizmu: skrajny i umiarkowany.

Skrajni nacjonaliści w zaślepieniu politycznym, tak niegodnym kapłana, odrzucają samą sprawę duszpasterstwa obcych katolików i pragną jak najrychlejszego „wyrugowania" (refoulement — termin policyjny) wychodźstwa polskiego, względem którego nie szczędzą obelżywych wyzwisk. Słyszeć nie chcą o misjach polskich, są dumni, gdy mogą je udaremnić, a duszpasterza polskiego wystawić na publiczne urągowisko. I trzeba wiedzieć, iż przy tym mogą się gorliwie zajmować duszami francuskimi, wtedy, do cudzoziemców odnoszą się jak gdyby oni duszy nie mieli!

Gdy idzie o spowiedzi polskie, znajdują proste rozwiązanie: niech się nauczą Polacy po francusku — albo niech się wynoszą z Francji!

Powtarzają z lubością, iż Francja stała się „śmietnikiem całego świata" („depotoir du monde entier") i trzeba raz z tym wreszcie skończyć. Wbrew nawet nakazom Biskupów francuskich misji polskich nie chcą urządzać, wydając w ten sposób wychodźców polskich na łup bezbożnej propagandy komunistycznej.

Do jakiego stopnia może zaślepić nienawiść do cudzoziemców kapłana, niech zilustruje fakt, który się stał w mym duszpasterstwie.

Byłem wezwany do urządzenia po raz pierwszy misji polskiej w pewnej parafii, mającej dużo naszego wychodźstwa rolnego w czasie misji francuskiej, prowadzonej przez byłego misjonarza. Rodziny polskie były dobre, chętnie uczęszczały na misję francuską, niewiele jednak z nauk rozumiejąc, więc były uradowane na wieść o mym przybyciu na skutek starań proboszcza, mającego duszę prawdziwie apostolską. Co innego jego kaznodzieja. Ten gdy mnie ujrzał, zaraz powtórzył tradycyjną pogwarkę, iż Francja stała się „śmietnikiem całego świata", że „wszystkich cudzoziemców należy k o p n ą ć w t y ł e k (dosłownie: „un coup de pied au cul"!) i wyrzucić z Francji!" Zarówno proboszcz francuski, który tyle obleciał ferm, żeby zapewnić misji polskiej powodzenie, jak i ja, który byłem zmęczony długą podróżą, stanęliśmy jak wryci, słysząc podobne słowa z ust byłego misjonarza w dalekich krajach (Ameryka południowa). Zmieszał się ów osobliwy kapłan Chrystusa (co prawda francuskie przysłowie mówi: „ce n'est pas l'habit qui fait le moine" — nie szata daje zakonnika) i zmienił ton rozmowy. Misja moja bardzo ładnie się udała, proboszcz francuski nader z tego zadowolony prosił, abym jeszcze powrócił i pragnąc zatrzeć niemiłe wspomnienie złożył mi hojną ofiarę ze słowami: „Merci pour la mission polonaise", zaś jego czcigodna matka pielęgnowała mnie cały czas jak swego własnego syna.

Smutne te typy kapłanów, „kopiących w tyłek" obcych katolików są na szczęście bardzo rzadkie — co z przyjemnością podkreślam dla honoru kleru francuskiego, do którego należę.

Przypominają oni żywcem tych osobliwych „kapłanów" u nas, którzy w ten sam sposób traktują — zapewne w Imię Chrystusa — nawróconych z żydowstwa, jak zupełnie im „obcych". Jednych i drugich kiedyś Chrystus odrzuci w wieczności, jako też „obcych" Jemu, bo gardzili duszami, za które Krew Swą przelał. „Jak komu odmierzysz, tak ci odmierzą".

służby kościelnej — w braku dobra kościelnego na beneficjalnym majątku.

2) Tenże kierownik twierdził, że dochód miesięczny w wysokości 25 zł, czy nawet niższy, upoważnia wdowę po organiście do emerytury; dawniej prawo do emerytury dawała dopiero kwota 60 zł. Co o tym sądzić?.

X. Proboszcz.

Prosimy kogoś z praktycznych księży - prawników, by kwestię rozstrzygnął, bo redaktor nie czuje się na siłach zorientować się w gmatwaninie nawet rozstrzygnięć autorytatywnych, a prawnicy - teoretycy różne wyjaśnienia podają.

Z teki społecznika

W noc głęboką opuszcza stację pociąg pośpieszny. Mija sygnały świetlne i pędzi z hyżością 80—100 km przez obszary ciemnością okryte. Podróżni zamykają i zabezpieczają drzwi przedziałów i układają się do snu. Tylko rozpędzone koła wagonów pulmanowskich stukają po szynach swoje ra - ta - ta. Patrzącemu gdzieś z ustronnej chaty położonej przy trasie kolejowej, zda się, że to pędzi jakiś oszalały potwór o ślepiach ognistych w ciemną dal.

Są jednak oczy czujne, które nie śpią i czuwają nad tymi, co spokojnie w przedziałach zasnęli — są ręce, które kierują maszyną i prowadzą pociąg do celu — jest człowiek-kierownik, któremu podróżni z ufnością powierzyli swój los — to kierownik pociągu. Na nim ciąży wielka odpowiedzialność, gdyż jedno niedopatrzenie, jedno przeoczenie sygnału, a może nastąpić straszliwa katastrofa. Człowiek-kierownik na przodzie parowozu musi posiadać doskonały wzrok, pewne ręce, spokojne nerwy, inaczej swemu odpowiedzialnemu zadaniu nie podoła, a setki ludzi przyprawi o śmierć lub kalectwo.

Takie wielkie i odpowiedzialne zadanie mają do spełnienia ci wszyscy, którzy są kierownikami. Łatwo to przychodzi krytykować i łajać, ale wpierw należy zrozumieć odpowiedzialność tych, którzy zostali postawieni na czele prowadzących, kierowników organizacji.

Kościół katolicki rozumie najlepiej i ocenia wielkie zadanie kierownictwa tak w życiu duchowym jak i społecznym. Organizacja Kościoła opiera się bezpiecznie na hierarchii, to jest

na kierownictwie. Kościół wybiera i wyznacza kierowników, którzy wiernych prowadzą. Stąd to pochodzi, iż Kościół w skarbnicy modlitw posiada prześliczną modlitwę „za zwierzchność duchowną i świecką". Wie Kościół bowiem, iż właśnie zwierzchnicy i kierownicy potrzebują szczególniejszej łaski i pomocy z góry, by swoje odpowiedzialne stanowisko spełnili.

W naszych modlitwach codziennych prosimy Boga, by nam użyczał, czego potrzebujemy dla naszego dobra doczesnego i wiecznego. W chwili dzisiejszej pamiętać mamy, iż tak Kościołowi, jak państwu potrzeba dobrych, przygotowanych i pełnych poczucia odpowiedzialności kierowników. Potrzeba kierowników mądrych na wielkiej arenie życia publicznego, na terenie powikłanych zagadnień socjalnych i gospodarczych — ale niemniej potrzeba kierowników mądrych i zrównoważonych w każdym kółku organizacyjnym, w gminie, parafii, w stowarzyszeniach zaś szczególniej potrzeba dzielnych i pełnych ducha Bożego i apostolskiego kierowników w Akcji Katolickiej, tj.: w K. S. M., w K. S. K., w obu K. S. M. męskich i żeńskich, w katolickich towarzystwach robotników.

Przeto tak ważną rzeczą na dzisiaj jest korna prośba do Boga o dobrych kierowników i wodzów Akcji Katolickiej. Prosimy Boga, by kierownikom Akcji Katolickiej, tak duchownym, jak świeckim udzielił darów szczególniejszych, — jasności sądu, bystrości spojrzenia na rzeczy i zdarzenia i by im dał łaskę silnej władzy i męstwa, by przez trudności i zamęt stosunków dzisiejszych prowadzili lud katolicki do „nowego ewangelicznego ustroju i porządku społecznego; tak — módlmy się gorąco „za zwierzchność duchowną i świecką". *(l. k.).*

Varia

Oryginalna konfiskata.

Stołeczne władze policyjne skonfiskowały jako „podejrzaną" broszurę „nieznanego autora" pt. „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej". Broszura ta była sprzedawaną na straganach odpustowych.

Ciekawą historię tej broszury przedstawił na łamach „IKC" dr Jerzy Dobrzycki. Autorem jej jest O. Klemens Bolesławiusz, reformat—definitor prowincji wielkopolskiej w

Nieco liczniejsza jest kategoria „umiarkowanych" nacjonalistów, którzy zgadzają się niejako pod przymusem na misje polskie, pozbywają się ich pod błahym pozorem i gorliwie pracują nad wynarodowieniem młodego pokolenia polskiego we Francji. Wywierają oni presję na rodziny polskie, aby nie uczyły swych dzieci języka, a przynajmniej pacierza polskiego, aby nie posyłały dzieci do spowiedzi do księdza polskiego w czasie misji polskiej. Dzieciom polskim, zwłaszcza urodzonym we Francji, przypomina się, iż ich ojczyzną jest Francja, która im dała utrzymanie i wykształcenie, a nie Polska, gdzieby nędznie żyły. Otóż znaczna część robotników polskich, zwłaszcza od Kalisza, pracujących na roli francuskiej, nie ma żadnego przywiązania do polskości i nie rozumie tego; natomiast ma na ogół pewne przywiązanie do wiary, które może się wyrazić w języku polskim lub francuskim, stosownie do okoliczności, co im jest na ogół obojętne. Instynktownie jednak czują, iż jeśli dadzą przewagę językowi francuskiemu, to im będzie lepiej, więc łatwo poświęcają swe wątłe przywiązanie do polskości, bo nigdy w szkole polskiej ani w wojsku polskim nie byli. Z drugiej strony dzieci polskie przechodzące przez szkołę i katechizm francuski — mówię w szczególności o wsi, choć w dużym stopniu stosuje się to i do miasta — szybko się asymilują z otoczeniem francuskim, mówią doskonale po francusku, po polsku dość dużo rozumieją, lecz mało mówią, między sobą rozmawiają zawsze po francusku, polskości często się wstydzą. Miałem tego raz przykład jaskrawy: na jednej misji spotkałem pewnego chłopca i po francusku zwróciłem się doń, aby mnie zaprowadził do jednej z tutejszych rodzin polskich. Uczynił to chętnie, nic mi nie mówiąc, iż jest dzieckiem polskim i prowadził do własnej rodziny!

Otóż tu trzeba szczerze prawdzie w oczy spojrzeć: dzieci te nie są polskie, ich umysłowość jest francuska, rodziny ich nie mogą im dać przywiązania do polskości, bo go same nie mają, a więc należy je uważać za stracone dla polskości. Na tym punkcie księża-nacjonaliści mają rację, tym bardziej, iż dzieci te wykształcenie ogólne i religijne otrzymały bezpłatnie w szkole francuskiej i w kościele francuskim, a więc Francja ma tu do nich też prawo. Natomiast co jest smutnym, a czasami i gorszącym, to to, iż księża nacjonaliści chcą tej asymilacji nieuniknionej: w duchu dla Polski niechętnym, jeśli nie wrogim.

Lecz jest część wychodźstwa nawet spośród naturalizowanych rodzin polskich, która chce zachowania polskości swych dzieci, co w zupełności godzi się z lojalizmem francuskim, chcą misji polskich, chcą katechizmu polskiego dla swych dzieci, czemu bynajmniej prawo francuskie się nie sprzeciwia. Tutaj opór księży-nacjonalistów nabiera charakteru wstrętnego, tym bardziej, iż gdy idzie o schyzmatyckich Rosjan, to się im przyznaje ze względu na odrębność wyznaniową prawo do katechizmu rosyjskiego i obrządku słowiańskiego z popami, a nawet biskupami!

Księża nacjonaliści obu odcieni, aby usprawiedliwić swą niechęć do cudzoziemców we Francji podkreślają ustawicznie ich wielką przestępczość. Stąd ich ulubione zdanie, iż Francja się stała „śmietnikiem całego świata", że wszystkie niemal narody — a w tym z pewnością i Polska — wypchnęły swe szumowiny do Francji, że wreszcie od tych „szumowin" grozi kierowi francuskiemu wielkie niebezpieczeństwo, bo z nich się przeważnie rekrutują bojówki rewolucyjne (stąd wyraźnie: „meteques de la revolution" — przybłędy obce organizujące rewolucję).

Zarzuty te trzeba spokojnie rozważyć, rozróżniając co jest w nich słuszne, a co krzywdzące cudzoziemców (zwłaszcza w ustach kapłańskich!).

Sprawa cudzoziemców we Francji jest zawiła: Francja gościnna, klasyczny kraj przytułku dla wygnańców różnych krajów, Francja bogata a wyludniona po wielkiej wojnie, przeto potrzebująca wiele sił roboczych obcych dla utrzymania życia ekonomicznego, wreszcie Francja wolna, tolerująca wszystkie możliwe przekonania i kierunki społeczne polityczne i filozoficzne, musiała z konieczności stać się centrum atrakcyjnym dla rzesz cudzoziemskich całego świata.

Kogo nie ma we Francji: i rabini żydowscy wypędzeni przez hitlerowców z Niemiec i księża hiszpańscy zbiegli przed terrorem anarcho-komunistycznym i monarchiści rosyjscy i trockiści sowieccy; i „antyfaszyści“ włoscy i „faszystowskie“ misje włoskie katolickie...

Mamy i wychodzstwo polskie. Składa się w małej części z dawnej emigracji przedwojennej, w której przeważał element polityczny, a w przeważającej większości z nowej emigracji zarobkowej, zatrudnionej przede wszystkim w rolnictwie i górnictwie. Emigracja ta przyszła „na kontrakt“, na mocy umowy między rządami obu krajów: Polska starała się umieścić nadmiar swych bezrobotnych, Francja szukała odpowiedniej siły roboczej zawodowej dla swej organizacji ekonomicznej nadwątlonej po wojnie. Zasadniczo więc emigracja zarobkowa polska ma istnienie legalne i usprawiedliwione we Francji współczesnej, bo nie jest w stanie zająć opustoszałe w niej warsztaty pracy. Ze strony rolników francuskich nie raz się słyszy, iż jeśli im się zabierze robotnika polskiego, to będą zmuszeni porzucić swe fermy. To samo słyszałem o górnikach polskich w północnej Francji.

Lecz sprawa jest delikatniejsza, gdy idzie o wartość moralną wychodzstwa polskiego. Teza nacjonalistów francuskich (w tym i księży-nacjonalistów) brzmi: Polska skorzystała z tak świetnej sposobności, jaką była potrzeba sił roboczych we Francji, aby do niej wypchnąć swe co lichsze elementy a przede wszystkim swe „szumowiny“ (la lie de la population). Stąd tak wielka „zbrodniczość polska“ we Francji, stąd konieczność pozbycia się wychodzstwa polskiego, za wyjątkiem szczupłej ilości zdolnej do asymilacji.

W zarzutach tych jest pewien pozór prawdy, który trzeba umieć uwzględnić. Do emigracji polskiej wślizgło się sporo awanturniczych żywiołów za fałszywymi paszportami lub bez paszportów, niby to w celach zarobkowych a w rzeczywistości, aby się włóczyć po całej Francji, i żyć z podejrzanych procederów. Następnie w samym legalnie istniejącym wychodźstwie polskim jest, niestety, dużo rozprzężenia moralnego, wynikłego po części — już w kraju — z demoralizacji wojennej i powojennej, po części z braku odpowiedniej opieki duchownej w warunkach odmiennych we Francji. Mamy stąd częste awantury po pijanemu — taniość i dobroć wina francuskiego niejedną słabą głowę polską zaprowadziła do więzienia; mamy dość rozpowszechnione życie „na wiarę“, aby się poznać przed zdecydowaniem na ślub (odpowiada to „małżeństwom na próbę“ proponowanym w kodeksie polskim, a których eksperyment w naszym wychodźstwie we Francji aż nadto jest miarodajny), lub po prostu żyć w rozpuście, przyczym żony rzucają mężów i vice versa, lub zapominają o współmałżonkach i dzieciach w kraju. Ile na tym tle jest zajść tragicznych (pobicia, mordy, manewry abortyczne...), prowadzących do więzienia, a które są szeroko rozmazywane przez niechętną prasę. Mamy dalej fałszywy pogląd, że skoro się pracuje u gospodarza, to ma się prawo brać z fermy drobne rzeczy (jajka, „lucerkę“, a nawet, zresztą rzadko, kury i króliki) na swoją potrzebę, ale potajemnie jednak, w obawie więzienia, bo zwyczaj francuski i kodeks karny ostro na to reagują. Dodajmy do tego trudności językowe i paszportowe (wobec niejasności przepisów o cudzoziemcach) dla wielu wychodźców polskich, konieczność częstego szukania pracy bez grosza w kieszeni, co czyni z bezrobotnego włóczęgę ściganego przez żandarmów.

Razem daje to niepomierną ilość Polaków (i Polek!) po więzieniach francuskich, co przede mną nie raz podkreślali naczelnicy aresztów (maisons d'arrets), gdzie nie ma ciężkich przestępców.

Stąd jednak wywnioskować, iż Polska „wypchnęła same szumowiny“ do Francji jest fałszem i obelgą. Najpierw emigracja zarobkowa polska do Francji była już w kraju kontrolowana przez komisje francuskie, które przebierały w kandydatach na roboty do Francji, a więc z pewnością nie dopuściły do masowego wyjazdu żywiołów moralnie niepewnych. Naturalnie mogły się wślizgnąć osobniki „niepożądane“ (indesirables), lecz tylko indywidua, nie masy,

17-tym wieku. Dziełko, choć pisane stylem bombastycznym, jest zbiorem zdrowych i pobożnych medytacji na temat znikomości rzeczy ludzkich i Sądu Bożego. Lecz w ciągu wielokrotnych przedruków zakradło się doń mnóstwo błędów, przekręceń i zniekształceń, zaciemniając sens poszczególnych zdań i ustępów.

Książka więc ze zbożnej stała się „podejrzaną“ i uległa konfiskacie po trzech wiekach jej rozpowszechniania. Autor stał się „nieznany“ i rozpoczęto śledztwo za wyśledzeniem jego miejsca pobytu. Trudno — konkluduje dr Dobrzycki — organa policyjne nie są historykami literatury, lecz sama książka po oczyszczeniu z różnych „diablików drukarskich“ zasługuje na przedruk, a nawet na rozpowszechnienie.

Z Indeksu.

Z polskich dzieł znajdują się na Indeksie imiennym (z r. 1925) tylko:

1. Herburt Joannes Felix, Consilium datum amico de recuperanda et in posterum stabilienda pace regni Poloniae, in quo demonstratur pacem nec constitui nec stabiliri posse quamdiu iesuitae in Polonia maneant (Decr. 21 dec. 1613).
2. Zachorowski Hieron., Monita privata societatis Jesu (Decr. 10 maii 1616).
3. Lubieniecius Stanislaus, Historia reformationis polonicae (Decr. 27 maii 1687).
4. Maciejowski Wacław Aleks., Historia prawodawstw słowiańskich (Decr. 19 aug. 1858).
5. Mickiewicz Adam, L'eglise et le Messie (Decr. 15 apr. 1848).
6. Towiański Andrzej, Biesiada (Decr. 21 april. 1858) i Do Rodaków tułacz kończący tułactwo (Decr. 15 dec. 1863).

Drobiazgi

Ojciec św. zezwolił kapłanom hiszpańskim w nowozdobytych przez powstańców terenach na odprawianie w niedziele i święta trzech Mszy św. (w trzech różnych parafiach) ze względu na brak kleru, wymordowanego przez czerwonych.

—o—

We Francji istnieją, upoważnione przez biskupów, „probiernie“ filmów. Każdy nowy film taki probierczy sąd opatruje cenzurą: godny potępienia — nie radzi się — z zastrzeżeniami — odpowiedni — godny polecenia, itp. „L'Ami du Clerge“ donosi, że kato-

licy zadowoleni są z tej cenzury i stosują się do jej zarządzeń.

—o—

Rzeźbiarz francuski Serr wykonał z białego marmuru posąg M. Boskiej, wysoki 36 m. Posąg ten jest największym z istniejących posągów Matki Bożej, a ustawiony będzie we wsi Relie pod Lugdunem.

Po wiadomości o prymicjach trzeciego ks. Białowąsa, przychodzi z Chicago wiadomość, że odbyły się tam prymicje ks. Pawła Kozikowskiego, czwartego księdza w rodzinie. Trzej bracia (podobnie jak dwaj księża Białowąsowie) asystowali swemu bratu przy pierwszej Mszy św.

—o—

Prasa małopolska przyniosła wiadomość, że z okazji 950-letniego jubileuszu chrztu Rusi — ma być odnowiona katedra św. Jura we Lwowie kosztem 1,600.000 zł, które metropolita Szeptycki wyłoży z własnej szkatuły.

Duchowieństwo diec. goryckiej ufundowało 40 krzyży, które będą w pewnych punktach ustawione wzdłuż granicy na odcinku tej diecezji, by straży granicznej, która nie zawsze może udać się do daleko położonego kościoła, choć w ten sposób umożliwić wzniesienie myśli do Boga.

—o—

W Gondar (w Abisynii) założono kamień węgielny pod budowę katolickiej katedry.

Następnie w wychodźstwie polskim mamy dużo „paszportowych" Polaków, zwłaszcza Żydów i Ukraińców, którzy prowadzą zaciekłą agitację antypolsko-komunistyczną wśród Polaków, ale są niezmiernie zadowoleni, gdy ich przestępcy są podawani przez gazety jako Polacy, bo to się przyczynia do poniżenia imienia Polski za granicą.

Jeśli się to wszystko weźmie pod uwagę, to się okaże, iż „przestępczość" polska we Francji nie jest tak wielka, że wprawdzie gdy idzie o drobne przewinienia Polacy gorzej się przedstawiają od Francuzów, lecz tłumaczy się to trudnościami przystosowania się do nowych warunków, brakiem opieki duszpasterskiej, wreszcie istnieniem specjalnych ustaw o cudzoziemcach. Jeśli idzie o istotne zbrodnie, to wątpię, czy tutaj Polacy przedstawiają się gorzej, niż Francuzi lub inni cudzoziemcy. W ciężkim więzieniu, które odwiedzam, nigdy mi nie zwracano uwagi na to. Konfrater mój francuski, ks. Molin, miał dłuższą rozmowę z tutejszym sędzią pokoju, który mu oświadczył, iż jest na ogół z Polaków zadowolony, mimo, iż w areszcie w Meaux tak często jest nieproporcjonalnie dużo Polaków.

Stąd wynika, iż rdzeń wychodźstwa polskiego jest dobry; ile razy słyszałem po moich misjach od czynników zainteresowanych, iż rodziny polskie są „dobre", czasami „bardzo dobre" i ile razy proboszczowie francuscy chwalili przede mną ludność polską, jako dającą im więcej pociech duchownych, niż francuska. Prawie w całej Francji zauważono, iż Polak nie cofa się przed najtrudniejszą pracą [1]) („ils sont tres courageux" — bardzo dzielni do pracy) — stawiając to za przykład Francuzom. To też Polacy często padają ofiarą wypadków przy pracy i jeśli w aresztach widać ich niepomierną ilość, to i w szpitalach rannych przy pracy Polaków — również. Ale o tym nieprzyjazny wychodźstwu polskiemu odłam prasy francuskiej pisać nie będzie.

Wielu Polaków naturalizujących się lub naturalizowanych odbywa służbę w wojsku francuskim; sam na własne uszy słyszałem opinię o nich miarodajnych czynników wojskowych: „tres bons soldats, courageux et disciplinés" (bardzo dobrzy żołnierze, odważni i karni).

Tak że nawet umiarkowani nacjonaliści pośród księży francuskich uznają, iż po odprawieniu jakiej dziesiątej części jako „in desitables" do Polski resztę wychodźstwa polskiego należy zachować i jak najrychlej zasymilować.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Ks. J. Unszlicht.*

[1]) Polacy powiadają. Polak do wszelkiej pracy najlepszy!

Z odsieczą O. Gwardianowi

Na trzy pytania pewnego proboszcza, który — jak widać — nie może znaleźć odpowiedniego modus vivendi z zakonnikami osiadłymi w jego parafii, odpowiedziano w „Gazecie kościelnej" (Nr. 33 str. 523) bez głębszego namysłu, za jednym zamachem: „Wszystko to wkracza w uprawnienia proboszcza". Szczęściem, czy na nieszczęście, odpowiedź ta musi być znacznie zmodyfikowana.

Ad 1) Wprawdzie kanon 1233 § 1. wyraźnie nadmienia, że rodzina lub spadkobiercy zmarłego powinni na pogrzeb zapraszać, przed wszystkimi innymi, duchownych przydzielonych do kościoła, w którym się pogrzeb odbywa. Jednakowoż z tego paragrafu — jak zauważają komentatorowie — jasno nie wynika, że należy zaprosić w s z y s t k i c h duchownych do tego kościoła przydzielonych, a dopiero potem wolno innych wzywać [1]). Nie jest również w prawie rzeczą pewną, czy przepis ten zawiera ścisły nakaz, czy tylko przypomnienie, zachętę. Bądź jak bądź, przepis ten dotyczy rodziny i spadkobierców; za jego przekroczenie ci właśnie odpowiadają, a nie inni duchowni i zakonnicy na pogrzeb zaproszeni (por. M. Coronata, Inst. J. Can. II, nr. 808). Ponadto, o ile chodzi o kościół parafialny, czy dużo jest owych księży, których się przed innymi na pogrzeb zapraszać powinno? Katecheci w ogóle nie wchodzą tu w rachubę, gdyż ściśle mówiąc do kościoła parafialnego nie są przydzieleni; proboszcz zwykle innymi się wyręcza, a wikarzy czy zawsze są bez przeszkody? Jeżeli więc ludzie chcą na pogrzebie „parady", księży parafialnych nie wystarczy, z konieczności trzeba wezwać innych duchownych i zakonników, a proboszcz musi się z tym faktem pogodzić.

Już zaś na żaden sposób utrzymać się nie da twierdzenie, iż proboszcz może się domagać od przełożonego klasztoru, by wtedy dopiero posyłał zakonników na pogrzeb, gdy od proboszcza otrzyma zawiadomienie, że za jego wiedzą rodzina zaprasza ich do udziału w pogrzebie. Rodzina nie ma obowiązku uwiadamiać proboszcza o swym zamiarze proszenia obcych księży lub zakonników na pogrzeb, ani też ci nie muszą na zezwolenie czy zaproszenie proboszcza czekać. Taka od wieków w Kościele

[1]) Inaczej na tę kwestię zapatruje się „Perfice Munus!" (10 Agosto 1938): „E vero che ne i religiosi hanno diritto di intervenire, ne la famiglia o l'erede hanno diritto di invitarli se prima ne sono invitati e non intervengono t u t t i gli altri sacerdoti ipsi ecclesiae addicti". Przyp. Red.

była praktyka (por. źródła prawne do wymienionego paragrafu).

Niedopuszczenie do pogrzebu innych księży, zakonników i stowarzyszeń pobożnych należeć będzie do rzadkich wyjątków i musi być usprawiedliwione przyczyną słuszną i ważną (justa et gravis causa), uznaną przez Ordynariusza. Powodem wystarczającym nie będzie jeszcze ten wzgląd, że zakonnicy występują w większej liczbie niż duchowieństwo świeckie, ani zmniejszenie dochodów proboszczowskich z pogrzebu, ani też okoliczność, że nie wszyscy księża ecclesiae funeris addicti zostali zaproszeni. — Na punkcie udziału w pogrzebach od dawna bywało wiele wśród duchowieństwa zatargów, które Kuria rzymska rozstrzygała zawsze w imię wolności i swobody rodziny zmarłego w zapraszaniu uczestników, byle istotne prawa proboszcza nie zostały naruszone.

Ad 2) Na pogrzebie kapłana ob. grecko-katolickiego, oprócz łacińskiego duchowieństwa świeckiego z proboszczem w kapie na czele — jawi się również miejscowy zakon, któremu przewodniczy ksiądz w kapie z asystą w dalmatykach. — Kto może nieść swój krzyż procesjonalny, komu wolno przywdziać stułę w czasie obrzędów pogrzebowych, dość dokładnie określiły różne odpowiedzi św. Kongregacji Rytów. Natomiast co do użycia kapy na pogrzebie całkiem dokładnych i jasnych przepisów trudno znaleźć.

Kapa nie jest oznaką jurysdykcji ani określonego urzędu. Biskupi, infułaci przywdziewają kapę na pogrzebach. Przy udziale dwóch obrządków jeden i drugi może wystąpić w pełnym stroju liturgicznym. Taki przynajmniej zwyczaj. Na większych, uroczystych pogrzebach, gdzie bywa tzw. castrum doloris, większa ilość księży w kapach jest również dopuszczalna. Na zwykłych zaś pogrzebach oprócz prowadzącego kondukt nie powinien kto inny kapy przywdziewać. Taką wydaje się być myśl przepisów liturgicznych. Na zwykłym pogrzebie ruskiego księdza wystarczyłaby jedna kapa u duchowieństwa łacińskiego. Proboszcz łaciński jako taki nie ma tu żadnych osobnych praw i przywilejów. Z pewnych jednak względów wypadałoby jemu kapę zostawić.

O. Gwardian, posyłając swego księdza w kapie, zdaje się, źle postąpił. Nie tyle jednak wkroczył w uprawnienia proboszcza, jak raczej naruszył przepisy liturgiczne. Zresztą, niech o tym więcej powiedzą rubrycyści.

Ad 3) Ten sam przełożony poza obrębem klasztoru poświęca wodę w rzece, kajaki, figury — i to znów bez pozwolenia proboszcza. — Trudno się tu spierać o każdy kajak i każdą figurę z osobna. Przypomnijmy znaną zasadę: Do funkcyj proboszczowi zastrzeżonych należą poświęcenia poza kościołem u r o c z y ś c i e dokonywane (cum pompa et sollemniter), nie zaś poświęcenia prywatne (kan. 462 n. 7).

Cóż znaczy prywatne, co uroczyste? — Ksiądz ubrany w komżę i stułę święci figurę przydrożną; przy nim ministrant z wodą święconą i kropidłem, garstka ludzi — choćby kilkudziesięciu, zebranych ad hoc lub przygodnie — czy to już cum pompa et sollemniter? Napewno jeszcze privatim. Poświęcenie uroczyste będzie wtenczas, gdy zwraca się uwagę ogółu i gromadzi znaczną ilość wiernych do wzięcia udziału w ceremonii jako czynności religijnej.

O. Gwardian mógłby więc poświęcić wszystkie figury i krzyże przydrożne w parafii, wszystkie źródła, strumyki, jeziora, mosty, kajaki, pszczoły, ptactwo, oves et boves, drukarnie, księgarnie, nawet i szkoły w parafii — i nie wkroczyłby w uprawnienia proboszcza, byle by tego nie uczynił cum pompa et sollemniter.

Widzimy więc, że podobnych nieporozumień i tarć samo prawo nie usunie. Prawo jest jak miecz obosieczny. Cóżby np. było, gdyby tak wiernych uświadomić, że prawo (kan. 1223 § 1 i 1225) pozwala wybrać sobie

---

Dwóch Kardynałów

I.

Ks. Kardynał Skrbensky.

Swego czasu mieszkałem w pewnym mieście w sąsiedztwie ogromnego zamku na górze, w którego obwodzie, w samym środku, zewsząd objęła skrzydłami zamkowymi, wznosiła się stara, wspaniała, gotycka katedra. Ciasno od niej było w dziedzińcach zamkowych, wtedy jednak nikomu to nie wadziło. Dość jeszcze zostało miejsca dokoła starodawnej studni, otoczonej cudną plecionką z żelaza i miedzi, a także nie użalał się na jego brak stojący nieco opodal na straży studni śpiżowy rycerz gotycki z 12 w., pokryty patyną tak starą, że miejscami aż turkusową. W podwórzach panowała uroczysta i dostojna cisza, którą po dłuższym czasie słusznie można było nazwać i przygnębiającą, nie żalił się jednak na nią nikt, bo nie było komu. To znaczy, nie miał kto narzekać ani przed kim. Puste, przez nikogo nie zamieszkane, długie jego skrzydła spały, a oczy ich niewidzące — zawleczone były kataraktami białych rolet.

Z tego jednak nie wynika, aby spała i katedra, wtedy jeszcze niezupełnie wykończona — od XI w. aż do mych młodych lat, czyli 30 lat temu. Zwiedzali ją liczni turyści, podziwiając pięknie rzeźbione sarkofagi, stare obrazy i różne cuda i pamiątki w kaplicach, których ściany były całkowicie pokryte pół szlachetnymi kamieniami, ametystami, berylami, czy topazami itp., wielkości kafli. Inni z zadartymi głowami i otwartymi ustami uświadomiali sobie piękno i kunszt architektonicznych szczegółów sklepienia, jeszcze inni oglądali zabytki lub schodzili w podziemia. To turyści. Ale katedra nie była zabytkiem, lecz Domem Bożym, kościołem, więc żyła przede wszystkim swym kościelnym życiem — nabożeństwami — i w stalach nie raz zasiadali kanonicy i prałaci, odmawiający głośno lub śpiewający obrzędowe modlitwy.

Tuż koło katedry była stara restauracja, gdzie duchowni mogli się posilić po uroczystych późnych mszach lub nabożeństwach wieczornych. Restauracja jednakże bywała prawie pusta, a wyłożona wysoko ciemną boazerią i z zakratowanymi oknami, sprawiała wrażenie dość posępne. W jednym kącie tablica pamiątkowa głosiła, iż tu siadywał największy swego czasu poeta, wieszcz narodowy — Świętopełk Czech.

Bo mianowicie opisałem tu katedrę praską na Hradczanach, czyli, jak ją Czesi nazywają, Chram św. Wita. Muszę przy tym dodać, że jak na Wawelu w pośrodku katedry spoczywają w srebrnej trumnie zwłoki św. Stanisława Szczepanowskiego, tak w Chramie św. Wita w srebrnej trumnie na ołtarzu w pośrodku kościoła spoczywają zwłoki św. Wojciecha, zrabowane swego czasu przez Brzetysława w Gnieźnie i wywiezione do Czech.

Z zasady nie chodzę na uroczyste nabożeństwa w wielkich kościołach, ale tak się jakoś zdarzyło, że gdy pewnego razu w niedzielę coś mnie przypadkiem skusiło, aby zaglądnąć do katedry, ujrzałem widok tak dziwny, że —

Nowoczesne wielkie miasto, las kominów fabrycznych, naród trzeźwy, myślący bardzo realnie, a tu naraz: Pozłocista, oszklona kareta, za szkłem błyska żywa czerwień i purpura, za karetą na stopniu dwaj lokaje w czer-

kościół na nabożeństwo pogrzebowe, a kościołem tym może być między innymi ecclesia regularium (et aliorum religiosorum, qui privilegiis regularium gaudent)?

S. W.

W sprawie „Bojana"

„Przegląd Ewangelicki" nr. 36 z r. b. irytuje się w artykule swego redaktora Preisa (pseudonim „Sierp") z powodu rewelacyj „Gazety Kościelnej" o obecnej sytuacji w polskim obozie protestanckim. P. Sierp przypuszcza, iż G. K. czerpała swe informacje od jednego z redaktorów technicznych (tłumacza) „Biuletynu Ewangelickiego". Śmiałe ma o naszych zdolnościach redaktorsko-dedektywistycznych wyobrażenie! Lecz stwierdzamy, iż mamy inne możności dowiedzenia się o tym, co się w obozie ewangelickim dzieje (wystarczy np. do tego sama prasa ewangelicka!) Nie poczuwamy się do żadnego obowiązku odsłaniania przyłbicy „Bojana", ni wyjawiania dróg, przy pomocy których doszliśmy do charakterystyki polskich ewangelików, kalwinów, a wkrótce odsłonimy tajniki i polskich schizmatyków.

W tej samej sprawie otrzymaliśmy pismo od zaczepionego przez „Przegl. Ewang." współpracownika „Biuletynu Ewangelickiego", które lojalnie — z solidarności dziennikarskiej — w całości podajemy:

Szanowna Redakcjo!

W nrze 36. „Przeglądu Ewangelickiego" datowanym 4 września 1938 r. na str. 424/5 przypisano mi autorstwo artykułów o kościołach ewangelickich w „Gazecie Kościelnej". Stwierdzam, że pseudonimu Bojan nie używałem i nie używam, a wobec tego nie uważam za słuszne mieszać się do polemiki.

Wyjaśniam też publicznie:

1) jestem wyznania rzymsko-katolickiego;

2) pomimo namów ze strony p. Cz. Lechickiego wyznania nie zmieniłem i nie zmienię;

3) byłem i jestem zwolennikiem zjednoczenia kościołów chrześcijańskich, stąd też i moje wyjątkowo życzliwe stanowisko dla Kościoła Ewang.-Augsburskiego, szczerze sympatyzując z pastorami — szczerymi patriotami polskimi;

4) moje zainteresowania Pismem św., a także studiowanie zagadnień Reformacji Polskiej, zwłaszcza historii, nigdy nie sprzeciwiało się dogmatom wiary rzymsko-katolickiej;

5) redagował i redaguje BIULETYN EWANGELICKI wyłącznie ks. senior Feliks Gloeh, naczelny kapelan ew.-augsb. WP., a moja skromna rola sprowadzała się do tłumaczeń kroniki i artykułów z prasy zagranicznej;

i 6) i ja i moi przodkowie po mieczu i kądzieli byli niespornymi Aryjczykami, wywodząc się z polskiej rodziny.

Z zamiłowań będąc slawistą i tłumacząc z języków słowiańskich (np. przetłumaczyłem powieść słowacką Marcina Rázusa „Testament Zmarłych") i drukując te tłumaczenia w prasie ewangelickiej, nigdy nie taiłem, że jestem katolikiem, a przeciwnie podkreślałem to nawet. Wyprowadzanie zaś z tego faktu „przypuszczeń" i atakowanie mnie dowodzi właśnie tak zwalczanego ekskluzywizmu.

Z poważaniem

Warszawa *A. Starża.*

wonej liberii ze złotem, w białych pończochach i w białych perukach z harcopami, na koźle wspaniały stangret, a obok niego w fioletowej szacie jedwabnej „cień". Kareta zajeżdża (widzę z pewnego oddalenia) — przed bramę katedry boczną (główna z powodu remontu była długo zamknięta), najbliższą prezbiterium; staje, lokaje zeskakują ze stopnia, otwierają drzwiczki, zeskoczywszy z kozła fioletowy „cień" też podbiega ku drzwiczkom, z karety wysiada Kardynał w swej pysznej purpurowej sukni jedwabnej, z szkarłatnym paliuszem na plecach, „fioletowy cień" chwyta długi tren szaty, z bramy katedry bucha śpiew, wzmocniony burzą muzyki organowej, w bramie kościelnej znika kardynał, tren, „cień fioletowy", śpiew z muzyką dochodzi w katedrze do ekstazy, pozłocista, szklana kareta z czerwono-złotymi lokajami odjeżdża.

To kardynał Skrbensky przyjechał do katedry na kardynalską mszę.

Wyznam — zaimponowała mi ta parada. Widowisko było wspaniałe i godne zobaczenia. Prawdę mówiąc — nie jestem zwolennikiem wiecznej szarzyzny, półmroku i katakumb. Nie mamy się ani czego wstydzić, ani czego bać. Jeśli Książę Kościoła występuje urzędowo, niech będzie widać, że to Książę. Jenerałowi gra się marsz jeneralski — czemużby się nie miało oddać Kardynałowi należnych mu honorów? Choć wtedy byłem dość ostro zbuntowany, jednakże wcale tej wspaniałości nie brałem za złe. Była w stylu, zupełnie na miejscu i — była piękna. A my między innymi kochamy Kościół swój i za jego piękno.

Oszołomiony tym, co zobaczyłem, nie mogąc się odrazu zdecydować i walcząc z ciekawością, która wydała mi się nieco nieprzystojna, spóźniłem się na nabożeństwo.

Następnej niedzieli byłem w katedrze już wcześnie. Było dużo duchowieństwa, mnóstwo kleryków w komżach, wiernych mniej. Było dość luźno. Nie wiedziałem na pewne, czy Ks. Kardynał Skrbensky przyjedzie, czy nie. Przyglądałem się nabożeństwu, niezbyt się w nim orientując. Wtem zrobił się ruch. Klerycy tłumem ruszyli ku bramie katedry i stanęli w szeregach po jednej stronie drzwi, z rękami nabożnie złożonymi na białych komżach. Biskupi, prałaci — w wspaniałych kapach też skierowali się ku drzwiom. Zagrzmiały organy, zerwała się pieśń. Szaro-błękitne dymy kadzidlane, zapach kadzideł, słońce w witrażach, w złoceniach, na ornatach i kapach — i purpurowo-szkarłatny błysk, majestatyczna postać, za nią „fioletowy cień" niosący tren, dzwony dzwonią, ludzie padają na kolana, Kardynał błogosławi, czyniąc prawą dłonią wielki znak Krzyża. Mężczyzna wysoki, mocno zbudowany, okazały, z wyrazistą twarzą, poważną, rzekłbyś, surową.

Patrzę — aż tu Kardynał w moją stronę robi krzyż osobno. Obejrzałem się, czy tam przypadkiem kogoś za mną nie ma — nie! Wszyscy klęczą. A Kardynał znowu robi w mą stronę znak Krzyża, ale ogromny, i tak silnie, jak gdyby mnie tym znakiem Krzyża chciał uderzyć i powalić na ziemię, a oczy ma przy tym gniewne, rozkazujące, zaś twarz już nie surową, lecz wprost groźną. Znowu się obejrzałem — kogo Kardynał za mną tak tym Krzyżem kropi — nie widzę nikogo! Na kogoż tak groź-

Z międzynarod. kat. biura radiowego

(Wer) Ostatni biuletyn międzynarodowego katolickiego biura radiowego (B. C. I. R.) w Amsterdamie (ukazujący się z opóźnieniem) przynosi szereg interesujących informacyj. I tak podaje (str. 1—51) z krótkim szkicem treści listę *katolickich*, względnie *religijnych, słuchowisk radiowych*. Z Polski widnieją: „Poverello" (L. Staff), „L'hommage pour la victoire" (Stan. Miłaszewski), „La revolte D'Absalon" (Stan. Miłaszewski), „Les catacombes polonaises" (Stefan Żeromski), „Sept etoiles" (Mikołaj Kopernik), „Suivons-Le!" (Henryk Sienkiewicz), „Thomas Baran" (Wład. Reymont).

W r. *1939* obradować będzie rada B. C. I. R. w Paryżu. Katolicki kongres radiowy odbędzie się (str. 53) w r. *1940* we Wiedniu.

Członkiem B. C. I. R. została mianowana p. Steenbeighe-Engeringh, przewodnicząca Unii międzynarodowej katolickich zrzeszeń kobiecych.

W kronice z Polski (str. 70) czytamy o pracach „Związku katolickich radiosłuchaczy", o życzliwości Episkopatu Polskiego dla „Z. K. R.", o powołaniu do życia szeregu oddziałów okręgowych Związku itd.

Z listów do Redakcji

Księża powiatów rzeszowskiego i kolbuszowskiego, uczący jako duszpasterze w szkołach powszechnych, podległych Inspektoratowi Szkolnemu w Rzeszowie, po dzień dzisiejszy (3 września) nie otrzymali jeszcze wynagrodzenia za odbyte godziny nauki religii w miesiącach: marcu, kwietniu, maju i czerwcu. Nie dosyć, że bezpodstawnie potrącają nam 50 gr. za każdą godzinę, nie dosyć, że odliczają godziny nie odbyte nawet bez winy duszpasterza, jeszcze na to marne wynagrodzenie każą całymi miesiącami czekać. Nie wiadomo nam, kto tu ponosi winę, Inspektorat rzeszowski, który przedkłada Kuratorium wykazy odbytych przez poszczególnych duszpasterzy godzin, czy też Kuratorium Lwowskie, które wynagrodzenie asygnuje.

Apelujemy tą drogą do Pana Kuratora O. S. lwowskiego, aby w tę sprawę łaskawie raczył wglądnąć i zarządzić, by zaległe wynagrodzenie zostało nam bezwłocznie wypłacone, a w przyszłości sprawy te załatwiano w szybszym tempie. *X. S.*

Jeszcze w sprawie beatyfikacji męczennika z Lubonia.

Bardzo jestem wdzięczny Szan. Redakcji za umieszczenie mego apelu w sprawie beatyfikacji śp. ks. Streicha (w dniu 21 sierpnia br.). Szkoda tylko, że nagłówek został skreślony.

nie patrzył? No — nic. Kardynał mnie minął, rozpoczęło się nabożeństwo. Ale ja nie mogłem uważać. Wciąż miałem przed sobą te oczy i to ramię, z rozmachem kreślące znak Krzyża. Aż nagle powstało we mnie podejrzenie. To ja, zagapiwszy się, nie ukląkłem, to groźne spojrzenie, wyraz twarzy i ten Krzyż w powietrzu — to było wszystko przeznaczone mnie. To nie było bynajmniej błogosławieństwo, lecz groźny rozkaz! Ten Krzyż miał mnie zmusić do uklęknięcia.

To mnie oburzyło. Nie byłbym się obraził, gdyby mnie np. z powodu niewłaściwego zachowania się wyproszono z kościoła. Byłbym się albo wytłumaczył zagapieniem się, albo — wyszedłbym. Mniejsza o bunt, o którym wspomniałem, byłem i jestem człowiekiem dobrze wychowanym. Wchodząc do świątyni japońskiej zdejmowałem trzewiki, w meczetach nie zdejmowałem czapki, katolik — miałbym rozmyślnie źle zachowywać się w kościele, nawet wtedy, gdybym przestał wierzyć? Ani mowy. O tym oczywiście, Ks. Kard. Skrbensky wiedzieć nie mógł. Ale — znakiem Krzyża błogosławi się, nie rzuca na ziemię, nie grozi!

Obraziłem się.

Następnej niedzieli poszedłem rozmyślnie przekonać się, czy mam słuszność, czy nie.

Krzyża tym razem nie było, ale ta mina, ten wzrok — Boże, ratuj!

*

Zawsze wstawałem bardzo wcześnie. Na wiosnę, wczesnym rankiem z betów wychynąwszy, w cichym ogródku, przylegającym do parku zamkowego czytywałem sobie na głos „Orlanda Szalonego" w oryginale. Właśnie przypadkiem studiowałem literaturę włoską z czasów Odrodzenia. Do ogródka przychodził pewien starszy już ksiądz, w sutannie i kapeluszu, jaki noszą tylko doktorzy rzymscy. Przechadzając się po jedynej ścieżce tam i z powrotem, odmawiał brewiarz. Aby mu nie przeszkadzać, nie myślałem o nim. A także, aby się samemu nie krępować.

Pewnego razu ksiądz ten przysiadł się do mnie i zapytał po włosku, czy jestem Włoch. Odpowiedziałem, że nie, że jestem studentem czeskiego uniwersytetu. Zapytał mnie po czesku — źle po czesku mówił — czy to ja chodziłem w zimie na nabożeństwa do katedry. Wtedy dopiero poznałem, że to J. Em. Ks. Kard. Skrbensky. On mnie poznać mógł, bo nosiłem bródkę, długie włosy i przez cały rok to samo ubranie. Dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, Ks. Kardynał zdziwił się. Powiedziałem, że pierwszy raz zagapiłem się, a potem obraziłem się. — O co? — zdziwił się Kardynał. O znak Krzyża? — Zastanowiłem się. O buncie mu wspominać nie chciałem, zresztą — to nie było to. W czym tkwiła istota rzeczy?

Wreszcie trafiłem:

— Przed błogosławieństwem i Męką Przenajświętszą Krzyża każdy Polak uklęknie zawsze! — rzekłem. Ale jeśli Krzyż ma przypominać krzyżacki miecz — to nie! Tem nam *grozić* — nie można.

Jerzy Bandrowski.

Donoszę uprzejmie, że otrzymałem dziś bardzo miły list od ks. kan. M. Rękasa, który mi przysłał oryginalny dowód, *że chorzy modlą się już za przyczyną ks. Streicha i otrzymują łaski.* Dowodem tym: list z Lisewa, powiat Chełmno.

Proszę Czcig. Księży, *by postarali się o przedruk mego apelu z „Gaz. Kość." w innych pismach.*

Ks. Henryk Weryński.

Przegląd prasy

Ks. kard. Kakowski z okazji swego jubileuszu wydał List pasterski o nacjonalizmie, w którym rozwiał nadzieje żydo-liberałów na temat rozdźwięków między Kościołem a należycie pojętym nacjonalizmem.

Świetnie określił przy tej sposobności „Warszawski Dziennik Narodowy" stanowisko wzajemne Kościoła katolickiego i nacjonalizmu polskiego:

„Kościół katolicki, jako stróż nauki Chrystusowej i jako organizacja wyznawców tej nauki — nie zmieści się w żadnym nacjonaliźmie; natomiast nacjonalizm polski, jako wykwit ideowy katolickiego narodu, zmieścić się może i rzeczywiście się mieści w Kościele katolickim, znajdując w nim — ze wszystkimi konsekwencjami — najwyższy autorytet religijny, który towarzyszył i towarzyszy dziejom norodu polskiego od samej kolebki".

*

„L'Italia" w art. „Bóg nie umiera!" (Dio non muore!) stwierdza, że pomimo prześladowań — w Rosji wierzy jeszcze i praktykuje ok. 45 proc. ludności.

Helena Izwolska, córka b. ambasadora rosyjskiego w Paryżu, po powrocie z Sowietów zamieściła w czasopiśmie „Esprit" artykuł, w którym na podstawie dokumentów stwierdza, że dziś w Rosji kościoły i domy modlitwy, jawnie istniejące lub ukryte, stały się jakby oazami, gdzie ludzie szukają wytchnienia duchowego, ludzie przygnębieni i straszliwie zmęczeni długotrwałym terrorem. Należy przypuszczać, że zainteresowanie religią będzie się w Sowietach wzmagało w szybkim tempie.

Dalej p. Izwolska stwierdza, że wśród pozostałych jednostek kleru prawosławnego nastąpiła wielka przemiana duchowa w kierunku dodatnim. Dzisiejsi duchowni prawosławni w Sowietach wykazują wielkie zamiłowanie do studiów naukowych, dbają o pogłębienie swej kultury, interesują się żywo prasą, są to ludzie nawskroś europejscy. Tak samo jest z kapłanami katolickimi, którzy tam jeszcze pozostali. Pogłębiają oni swą wiedzę, studiują nawet niektóre gałęzie nauki świeckiej, jak medycyna, agronomia, mechanika, aby mogli być tam bardziej pomocni swym wiernym, wśród których przebywają, dzieląc ich znoje i troski codzienne.

*

„Dziennik Polski" (Lwów) w polemice z nami zamieścił taki passus: „Co tu gadać o „bezkompromisowym" totalizmie, gdy właśnie kler diecezji lwowskiej nie może sobie dać rady z obroną wiernych Kościołowi przeciw zaborczości Cerkwi, wskutek czego zdarzają się nawet takie skandale, jak przejście kilkudziesięciu rodzin rzymsko-katolickich w Czyżykowie na obrządek grecki".

Postaramy się na ten zarzut odpowiedzieć krótko, jasno i możliwie spokojnie.

Właśnie dlatego żądamy ideologii i ustroju w państwie polskim takich, które by nie skazywały polskości na kresach na upadek, lecz umożliwiały jej wzrost. Duchowieństwu polskiemu na kresach rządy sanacyjne utrudniały pracę, organizacjom narodowym uniemożliwiały rozwój, a w imię idei „jagiellońskiej" wytrwale propagowały ideologię „państwową", bez różnicy narodowości i wyznania. Podamy kilka faktów: aby utrudnić kapłanom rzymsko-katolickim pracę w szkołach, gdzie dzieci polskie stanowiły mniejszość, zwijano etaty katechetów, zmniejszano liczbę godzin nauki religii, inspektoraty (np. trembowelski) wydawały okólniki, by nie wpuszczać do sali szkolnej księdza, który drogą stepową spóźnił się kilka minut na lekcję; nauczycielstwu zabroniono pracować w katolickich stowarzyszeniach młodzieży; szykanowano polskie „Sokoły" — itp. wyprawiano wyczyny wielkomocarstwowe. Doprowadzono do tego, że przed starostą tarnopolskim (obecnym p. wojewodą), dzielnym obywatelem i gorliwym Polakiem — zrozpaczony chłop polski ukląkł i powiedział: „Panie starosto, pozwól moim dzieciom zostać Rusinami, bo jako dla Polaków — dla nich w Polsce miejsca nie ma!" Działo się to wszystko za rządów BBWR, którym służyli i obecni panowie z „Dziennika Polskiego".

*

„Od dłuższego czasu „Gazeta Kościelna" prowadzi artykuły wstępne, mające orientować czytelników w bieżących zagadnieniach politycznych i społecznych. Krótkie — węzłowate, wyrobiły one już sobie powagę, większą od komunikatów kompromitującego się coraz więcej KAP—a". (Ks. Charszewski w „Słowie Pomorskim").

Sprawy religijne

JUBILEUSZE. W b. miesiącu przypada kilka doniosłych i pełnych chwały jubileuszy wśród polskiego Episkopatu. I tak: w dniu 14 bm. obchodził swe 25-lecie na stolicy arcybiskupów warszawskich J. E. ks. kardynał Aleksander Kakowski. Z tej okazji duchowieństwo archidiecezji warszawskiej ufundowało Muzeum sztuki kościelnej (przy ul. Kanonia 20) w Warszawie. Jego Eminencja jako swoje posłanie ojcowskie wystosował pełen mocy i serdeczności List pasterski do młodzieży polskiej, wzywając ją do ofiarnej i rozumnej służby dla Boga i Ojczyzny. — W dniach 10 i 11 bm. arcypasterz diec. łuckiej, ks. biskup dr Adolf Piotr Szelążek obchodził 50-lecie swego kapłaństwa. Pomimo 50 lat pracy kapłańskiej i pomimo 73 lat życia, ks. biskup Szelążek pełen jest niespożytych sił i energii, rokujących najlepsze nadzieje na nowe jeszcze prace i dzieła, tak charakterystyczne dla jego czynnego, niestrudzonego życia kapłańskiego. — Polonia amerykańska obchodziła 30-tą rocznicę sakry biskupiej ks. Pawła Rhode'go, założyciela Zjednoczenia Kapłanów Polskich i pierwszego biskupa polskiego w Ameryce. — Wszystkim Najczcigodniejszym Jubilatom składamy wyrazy hołdu i miłości.

NIEETATOWE PARAFIE PRAWOSŁ. Na Chełmszczyźnie i Podlasiu, po redukcji etatowych parafij prawosławnych w pierwszych latach po wojnie, cerkiew w latach następnych założyła wiele parafij nieetatowych. Między innymi miejscowościami z podobnymi parafiami figurują miejscowości, jak Hola, Kostomłoty, Horodło, Kodeń, Bubel, w których część ludności prawosławnej powróciła do unii, jaką wyznawali jej ojcowie i w których zostały założone parafie katolickie wschodniego obrządku. Urządzenie w tych miejscowościach placówek prawosławnych miało na celu przeszkodzenie w szerzeniu się unii. W ostatnich miesiącach władze państwowe (zresztą bynajmniej nie w tym celu, by poprzeć ruch ku

unii) uznały istnienie kilkudziesięciu parafij nieetatowych prawosławnych na terenie województwa lubelskiego za nielegalne, i likwidują je, zamykając domy modlitwy, pootwierane bez pozwolenia władz, i zabraniając nieetatowemu klerowi prawosławnemu pełnienia jakichkolwiek obowiązków parafialnych. Prawosławna ludność odnośnych miejscowości ma udawać się po posługi duchowne do istniejących etatowych cerkwi prawosławnych. „Słowo“ (prawosławne) donosi o rozbiórce kilkunastu cerkwi w parafiach nieetatowych. Władze prawosławne poczyniły kroki u rządu, by powstrzymać dalsze burzenie świątyń, jednak zdaje się bez skutku („Oriens“).

NA POLSKICH STATKACH NIE MA KAPŁANÓW. Na łamach katolickiego „Dziennika Bydgoskiego“ czytamy następujący bardzo słuszny alarm, którego echo powinno odbić się głośno, gdzie należy:

„Przed paru dniami prasę polską obiegła budująca wiadomość o zawinięciu do portu w Władysławowie holenderskiego statku, którego kapitan chciał dać możność załodze wysłuchania w niedzielę Mszy św. W związku z tym nasuwają się różne refleksje na temat religijnego życia marynarzy, którzy pozbawieni są nieraz przez długie miesiące możności uczęszczania do Sakramentów Świętych. Na pełnym morzu nie ma podczas rejsu możliwości zawijania do portu dla wysłuchania Mszy św., a ze stu statków polskich zaledwie kilka pasażerskich posiada kapelanów. Na s/s „Warszawę“ np. która przewozi paruset emigrantów jest rzezak rytualny dla wygody kulinarnej żydów, nie ma jednak kapłana, któryby spełniał apostolską swą misję wobec podróżnych i załogi. To też taki stan rzeczy wydaje się nam fatalnym. Jeśli niemożliwym jest ze względów technicznych, aby stu kapelanów pływało na stu statkach, co byłoby najidealniejszym rozwiązaniem sprawy, to należało by pragnąć, aby było na razie przynajmniej kilku „latających kapelanów“, którzyby wedle jakiegoś turnusu kolejno na wszystkich statkach polskich pływali, odprawiając dla załogi Mszę św., udzielając Sakramentów św. i o ile możności krótkich „rekolekcyj morskich“, a także poznając zbliska warunki życia i pracy naszych marynarzy, tak bardzo drogich sercu całej Polski, których zdrowie duszy jest przecież niemniej ważne, a raczej stokroć ważniejsze od zdrowia ciała“.

X. Weryński.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. B. Gr. w W.: Prosimy o artykuł (na luty) o 100-nej rocznicy likwidacji unii, a tymczasem o coś aktualniejszego. — *Ks M P w* [illegible] „Wiadomości diecezjalne“ zamieszczamy nie dla informacji zainteresowanych kapłanów z danej diecezji, gdyż znają je wcześniej ze swoich pism diecezjalnych, lecz dla informacji kapłanów z innych diecezyj. — *Ks. Cz. Ob. w P.:* W następnym numerze zamieścimy rozwiązanie „casus‘u“ z nr 37, napisane przez ks. dr J. Jaglarza. — *Ks. A. D. w K.:* Zamieścimy, lecz nieco później. — *Ks. Dr J. P. w T.:* Zamieścimy. — *Ks. K. w Kat.:* Odpowiedź po zebraniu odpowiednich informacji damy w następnym numerze. — *Ks J. J. w* [illegible] Detto. Dziękujemy imieniem Redakcji za wyrazy uznania, a imieniem Wydawców za przyznanie, iż gazetka nasza stosunkowo do swych rozmiarów i treści jest pismem tanim. *Ks. L. K. w K.:* Dopiero po powrocie z urlopu doręczono mi list z końca lipca. Dziękuję. Wszystko zamieścimy. Przez okres wakacyjny wytworzył się istny „zator“ materiałów. — *Ks. T. T. w P.:* Materiał przyszedł wprawdzie późno, lecz wykorzystamy go przy sposobności — *Ks. I. D. w Św.:* Zamieścimy. — *P. Z. S. w L.:* Mając dużo materiału oryginalnego, nie ze wszystkich nadsyłanych nam tłumaczeń możemy skorzystać. — *Ks. P. D. w K. a. Z.:* Dziękujemy — zamieścimy. — *Confr. w L.:* „Casus“ wraz z odpowiedzią zamieścimy. — *Sacerdos w G.:* Sprawa zbyt drażliwa, by ją publikować; poruszymy ją przy sposobności w innej formie. — *Ks. W. P.:* Na nadesłane nam pytania odpowiemy „tecto nomine“. Dziękujemy za życzenia — *Ks. J. Ł. w B.:* Dziękujemy za rozwiązanie. Zamieszczamy. — *Ks. E. P.:* List i pytania zamieścimy. Dziękujemy za uznanie. — *Ks. P. w L.:* Recenzje zamieścimy. — *Ks. S.:* List zamieścimy. Żądane egzemplarze wysłano. — *Ks. H. W. w K.:* Dziękujemy za nadesłany materiał. Żądane egzemplarze poleciłem wysłać. — *N. N. N.:* Zamieścimy. Pod wskazane adresy „G. K.“ wyślemy. Z Informacją Prasową mamy kontakt. Co do korekty, to może już lepiej przypilnujemy na miejscu. — *Ks. J. U.:* Dziękujemy za kartkę przysłaną nam z katolickiej Hiszpanii i prosimy o korespondencję. — *Ks. W. P.:* Recenzja z książki ks. Potempy była już zamieszczona w „G. K.“.

Komunikaty

INSTYTUT WYŻSZEJ KULTURY RELIGIJNEJ zarządza **wpisy** w czasie do 5 października br. w własnym lokalu przy ul. Łozińskiego 6, I p. codziennie od godziny 18—21 z wyjątkiem niedziel.

Studium teologiczno-filozoficzne trwa w Instytucie 3 lata.

Program w I roku:

1. Wstęp do nauki dogmatu katolickiego.
2. Historia religii.
3. Zasadnicze wiadomości z filozofii.
4. Zagadnienia liturgiczne.

Wykłady będą odbywały się wieczorem 2 razy w tygodniu po 2 godziny od października do końca kwietnia z przerwą w okresie Bożego Narodzenia.

Warunki przyjęcia: Wykształcenie przynajmniej równe studiom średnim.

Opłata całoroczna 10 zł płatna w dwóch ratach. W wypadku zasługujących na uwzględnienie udzielane będą zniżki lub nawet zwolnienia.

Słuchacze będą mogli korzystać bezpłatnie z biblioteki i czytelni teologiczno-filozoficznej i społecznej, która już jest otwarta codziennie przy ul. Łozińskiego 6, I p. od g. 18—21.

Bliższe szczegóły w biurze przy ul. Łozińskiego 6, I p. w godz. od 18 do 21.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.